

Krzysztof Dorosz: Serce – najgłębsza istota człowieczeństwa

Serce natomiast, skąd wypływają myśli, uczucia i wiara, jest ukrytą pamięcią Boga. Na co dzień zepchnięte w głąb duszy, w modlitwie wychodzi z ukrycia, doznaje oczyszczenia i zajmuje miejsce ego, które zasypia kamiennym snem – pisze Krzysztof Dorosz w szóstym liście do prof. Bartosza Jastrzębskiego.

*Naucz mnie Boże i Królu
We wszystkim widzieć Ciebie
I wszystko, co czynię w życiu,
Czynić tylko dla Ciebie.*

George Herbert

Drogi Bartku,

Cytatem z George'a Herberta, znakomitego religijnego poety siedemnastowiecznej Anglii, a zarazem anglikańskiego duchownego, próbuję choćby częściowo odpowiedzieć na pytania postawione na samym końcu Twego ostatniego listu. Jak praktykować życie duchowe? – rzucasz nieco zgnębiony – pomiędzy zakupami, zmianą opon, obowiązkami pracowniczymi i rodzinnymi? „Co uczynić, by w tym

pełnym szumu, zamętu, cierpienia i kłamstw świecie, mieć słuszne poczucie, że się jakoś postępuje naprzód na duchowej ścieżce, że się dojrzewa wewnątrz, a nie jedynie delectuje pięknymi frazami dawnych mistrzów?” Pytania stawiasz bardzo ważne. Zwłaszcza że tak łatwo ulec delectowaniu się pięknymi frazami. Tym łatwiej, tym trudniej uprawiać systematyczne, zorganizowane praktyki kontemplacyjne czy medytacyjne. Im mniej ma się do nich przekonania.

Podzielam Twoją rozterkę, dzielam brak całkowitego przekonania do systematycznych praktyk kontemplacyjnych. Ale dlaczego? Czyż kontemplacja nie jest tym ożywczym wymiarem duchowego życia, którego zabrakło nowożytnej kulturze europejskiej? Czy nie powinniśmy dokładać wszelkich starań, by w miarę naszych możliwości tchnąć w nią świeżego ducha? Na pewno. Lecz medytacja czy kontemplacja dziś zwłaszcza staje się tylko drogą, na której łatwo zagubić cel wędrówki.

Czyż kontemplacja nie jest tym ożywczym wymiarem duchowego życia, którego zabrakło nowożytnej kulturze europejskiej?

Niektórzy entuzjaści nie mają nawet pojęcia, po co właściwie powtarzają swoją mantrę. Jak odpusty przed reformacją, tak medytacja już

kilkadziesiąt lat temu stała się dla wielu mieszkańców Zachodu duchowym towarem konsumpcyjnym. A jeśli nie towarem konsumpcyjnym, to cudownym lekiem, tajemniczym kluczem mającym człowiekowi otworzyć drogę do Niebios. Gdyby Mistrz Eckhart żył

dzisiaj, zapewne trzymałby się z dala od ćwiczeń duchowych szeroko dostępnych w duchowym supermarkecie. Bo kto „Boga szuka w jakimś sposobie życia – pisał – chwytając ten sposób, traci zaś ukrytego w nim Boga, kto Boga szuka bez takiego sposobu, ujmuje go takim, jakim jest On sam w sobie.” A czyż Bóg nie udziela się człowiekowi na tysiąc sposobów? Objąć je wszystkie potrafi nie medytacja, lecz modlitwa.

Poza tym zorganizowane i systematyczne praktyki ascetyczne i kontemplacyjne wymagają czasu, ogromnego wysiłku i ucieczki od świata, nieraz nie tylko pozornej. Skłonny więc jestem przypuszczać, że dziś, w tym – jak powiadasz – pełnym szumu, zamętu, cierpienia i kłamstw świecie, w powodzi informacji i niezliczonych obowiązków ustanawianych przez coraz to nowe narzędzia stwarzane przez naszą naukowo-techniczną cywilizację, Bóg wymaga od nas mniej niż dawniej. Nie jesteśmy bowiem już w stanie, z wyjątkiem ludzi szczególnie do tego powołanych, angażować się w pełni w systematyczne praktyki kontemplacyjne.

Idąc za wskazaniem myślicieli z tzw. „szkoły perenistów”, odważę się powiedzieć, że dziś najważniejsze jest aktywne pamiętanie o Bogu, w naszym kręgu kulturowym najlepiej chyba znane w postaci Modlitwy Jezusowej. Oczywiście formy i formuły tego pamiętania mogą być rozmaite. Niekiedy wystarczy starannie wybrana fraza z Pisma Świętego czy z Modlitwy Pańskiej. Powtarzając ją sobie w głębi duszy nie mechanicznie, lecz z przekonaniem i ufnością, nie zapomnimy, że Bóg zawsze nam towarzyszy. Wszak łaska otacza nas zewsząd – pisał Frithjof Schuon, jeden z czołowych perenistów – tylko nasza zatwardziałość sprawia, że jesteśmy zamknięci na jej promieniowanie. Nieobecny jest nie Bóg, lecz nasza dusza,. Idzie zatem o to, by – jak pisał George Herbert – „we wszystkim widzieć Ciebie” Proste? Tak. Ale

bynajmniej niełatwe. Niektórzy zapewne powiedzą, że to „aktywne pamiętanie” nie powiedzie się bez systematycznych praktyk kontemplacyjnych. Być może, nie jestem pewien. Wiem zaś na pewno, że zależne jest od naszej ufności i wiary. I oczywiście od odruchów serca.

*Nieobecny jest nie Bóg, lecz
nasza dusza,. Idzie zatem o to,
by – jak pisał George Herbert
– „we wszystkim widzieć
Ciebie” Proste? Tak. Ale
bynajmniej niełatwe*

Powiesz, że serce bez rozumu jest ślepe. To prawda, ale wtedy i tylko wtedy, gdy uznajemy serce jedynie za siedlisko naszych uczuć. Tymczasem tradycja chrześcijańska

nie raz dostrzegała w sercu najgłębszą istotę człowieka, podstawę jego istnienia i źródło całej jego wewnętrznej prawdy. W sercu widziano symbol scalenia ludzkiej osoby w Bogu.[1] Ale nie tylko. Niektórzy chrześcijańscy myśliciele i mistycy napotykali w nim i Boga, i szatana, i dobro, i zło, i niebo, i piekło. W homiliach uchodzących za dzieło koptyjskiego mnicha, Makarego z Egiptu, spisanych w drugiej połowie IV wieku czytamy: „Serce jest naczyniem niewielkim; ale mieszkają w nim lwy i smoki, są w nim też stworzenia trujące i wszystkie skarby zła; są tam drogi trudne do przebycia i straszliwe przepaści. Lecz jest tam również Bóg, są aniołowie, jest życie i Królestwo, jest światło i apostołowie, są niebiańskie miasta i skarby łaski: jest tam po prostu wszystko”. [2]

W antropologii biblijnej serce jest organem nie tyle uczuć, co myśli. Płynących, rzecz oczywista, nie z myślenia dyskursywnego, opartego na sylogizmach i umysłowej gimnastyce, lecz z głębokiej duchowej intuicji. Czujniej niż wszystkiego innego strzeż swego serca – czytamy w Przypowieściach Salomonowych – bo z niego tryska źródło życia! (4, 23). Strzeż nie tylko przed wrogami zewnętrznymi, lecz również przed własną słabością. Z serca bowiem – mówi Chrystus – pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa (Mt 15,19). Św. Paweł zaś zestawia serce z „wewnętrznym człowiekiem”, którego utwierdza Duch i gdzie przez wiarę zamieszkać ma sam Chrystus (Ef 3, 16-17).

W sercu, oprócz wszelkich złych myśli, znajduje się także głęboka, tajemna komnata – pisał w V wieku znany tradycji prawosławnej św. Marek Eremita – gdzie nie wieją wiatry zła i panuje całkowity spokój. [3] To właśnie tam, w tym Sanctum sanctorum człowieka, czasami zwanym „głębokim sercem”, dane jest nam doświadczyć samych siebie jako istot stworzonych na obraz i podobieństwo Boga, tam stajemy naprzeciw Rzeczywistości Niestworzonej. Tam – pisze Kallistos Ware, angielski myśliciel i biskup prawosławny – stajemy się uczestnikami boskiej natury (2 P 1, 4), tam wreszcie jesteśmy zjednoczeni z żywym Bogiem w przemieniającym nas związku miłości. Kiedy wchodzę w „głębokie serce”, doświadczam siebie jako istoty bezpośrednio wywodzącej się z Boskiego źródła, otoczonej i przemienionej przez Boga.

Więc czyż można „głębokie serce”, o którym pisze prawosławny myśliciel, zestawiać z sercem jako ośrodkiem uczuciowych doznań?

*To właśnie tam, w tym
Sanctum sanctorum
człowieka, czasami zwanym
„głębokim sercem”, dane jest
nam doświadczyć samych
siebie jako istot stworzonych
na obraz i podobieństwo Boga,
tam stajemy naprzeciw
Rzeczywistości Niestworzonej*

Kiedy pani Wallace Simpson, żona króla Edwarda VIII, który w XX wieku zrzekł się tronu na rzecz miłości, napisała pamiętniki, dała im tytuł Serce ma swoje racje. Tytuł niewątpliwie inspirowany był Myślami Pascala, lecz nie jego myślą.

Pascalowi bowiem nie chodziło ani o miłość i jej prawa, ani też o uczucia jako drogę do religijnej wiary. Wprawdzie wielu ludziom Pascalowskie „racje serca” nieodmiennie kojarzą się ze wzniosłymi stanami emocjonalnymi, ale to oczywiste nieporozumienie. Przeciwwstawiając rozumowi serce, Pascal pragnął odróżnić myślenie oparte na rozważaniu argumentów i dowodów od intuicji oczywistości, którą lokował w sercu. Serce, zdaniem Pascala, jest nie tyle ośrodkiem uczuć, lecz szczególnym miejscem, gdzie mieszkają pierwsze zasady i „na próżno rozum, który nie ma w tym udziału, sili się je zwalczyć”. [4]

Serce – twierdzi Roy Clouser, amerykański filozof, skądinąd protestant wyznania ewangelicko-reformowanego – nie jest po prostu emocjonalnym organem człowieka, lecz jego najbardziej fundamentalną tożsamością; jest ośrodkiem i podstawą jego życia; tu bytują i stąd wypływają myśli, wiara, wiedza, wola i uczucia; tu leży źródło dobra i zła, które człowiek przeżywa i czyni. Nie bez kozery zatem Pismo twierdzi, że tylko Bóg zna ludzkie serce. Clouser

podkreśla zarazem, że biblijna idea serca jako fundamentalnej jedności osoby ludzkiej stoi w sprzeczności z bardzo rozpowszechnioną, wywodzącą się z greckiej myśli, dualistyczną koncepcją, która człowieka dzieli na ciało i duszę, zaś jego światopogląd na sfery wiary i rozumu. W przekonaniu wielu żydów i chrześcijan autorytet Bożego objawienia sprawuje jurysdykcję tylko nad obszarem wiary i moralności, autorytet rozumu natomiast nad dziedziną natury i jej praw. Tymczasem Biblia, zarówno hebrajska, jak i chrześcijańska, rozciąga autorytet Słowa Bożego na całe życie, włącznie z naszym rozumem. Pismo nie pozostawia wątpliwości, że to, co Bóg objawił o sobie, stanowi klucz do wszelkiej wiedzy i prawdy.[5]

*Pismo nie pozostawia
wątpliwości, że to, co Bóg
objawił o sobie, stanowi klucz
do wszelkiej wiedzy i prawdy*

Myślenie Clouera
inspirowały i
kształtowały trzy
religijno-
intelektualne nurty
kultury europejskiej:
Biblia, oparta na niej

wiara ukształtowana przez Reformację oraz wielka i oryginalna myśl Hermana Dooyeweerda, wybitnego holenderskiego filozofa głęboko zakorzenionego w tradycji kalwińskiej, uważanego za jednego z najznamienitszych myślicieli chrześcijańskich XX stulecia. Dla Dooyeweerda biblijna idea serca stała się zwornikiem całej jego myśli. „Boże objawienie – pisał w wydanym po drugiej wojnie zbiorze esejów pod tytułem Korzenie zachodniej kultury – przede wszystkim kieruje się ku sercu, ku religijnemu ośrodkowi egzystencji i dopiero stamtąd przenika do całego życia ludzkiego zanurzonego w czasie, do wszystkich powiązanych ze sobą jego aspektów”. [6]

Serce, które jest fundamentalnym ośrodkiem człowieczeństwa, leży głębiej niż wiara, choć na nią bezpośrednio wpływa. Zdolność wierzenia dana jest każdemu człowiekowi, ale dopiero w sercu podlega ona religijnej koncentracji, dopiero ten najgłębszy duchowy fundament naszego istnienia nadaje jej kierunek. „Prawdziwa chrześcijańska wiara – pisał Dooyeweerd – skierowana jest ku religijnej pełni Objawienia Boga w Jezusie Chrystusie, ku niewidzialnemu, ponadczasowemu bogactwu, jakim obdarowuje nas Odkupiciel.”[7] Lecz jako przyrodzona zdolność człowieka – kontynuuje Dooyeweerd – wiara nie ma ponadczasowego charakteru, ponieważ spleciona jest z całą siecią wymiarów naszej egzystencji w czasie. Nie ma więc orientacji zbawczej – tę nadaje jej tylko serce – lecz stanowi władzę duszy, która jest w stanie uzyskać bezpośrednią pewność, bez uciekania się do pomocy dyskursywnego rozumu.[8]

Nie piszę tego wszystkiego, by dyskredytować rozum, choć jego zapoczątkowany w Oświeceniu kult pobudził do działania niszczycielskie siły nierozumu, na co zwracał uwagę przywoływany już przez nas katolicki historyk Christopher Dawson. Ten quasi religijny kult był tyleż bezsensowny, co bałwochwalczy. Tymczasem rozum miał i nadal ma ogromne zasługi, choć warto pamiętać, że rozum starożytnych Greków daleki jest od rozumu scholastycznego, oświeceniowego czy wreszcie pozytywistycznego, nie mówiąc już o rozumie scjentyistycznym. Różnice te nieraz podkreślał Eric Voegelin, wybitny myśliciel austriacko-amerykański, który również twierdził, że rozum to tylko jeden z elementów ludzkich władz poznawczych. Nasze poznanie, płynące z aktywnego uczestnictwa w istnieniu, przejawia się jako bogata pełnia, która wykracza daleko poza sam rozum. W przekonaniu Voegelina do źródeł poznania należy także zaliczyć wiarę,

nadzieję i miłość. Ha! Jakim to ogromnym łukiem ominął Voegelin Kanta, który uważał, że ludzka wiedza jest wyłącznie dyskursywna, ponieważ rozum nie jest w stanie niczego pojąć intuicyjnie.

Myślę, że rację ma Voegelin i że nasza cywilizacja popełniła straszliwy błąd, koncentrując się na rozumie i przeciwstawiając mu wszystko, co do jego panowania nie należy. Przeciwstawiając i zarazem odsyłając do królestwa ciemności intuicję, uczucia, wiarę, ufność czy wreszcie miłość, która wcale nie jest tylko emocjonalną ekstazą, lecz ontologiczną siłą – jak pisał Paul Tillich, dwudziestowieczny protestancki teolog. Ontologiczną siłą – dodam – zakorzenioną w ludzkim sercu

I oto powracamy do serca i jego odruchów, często niejasnych i niepojętych. Zarówno mroczny obraz świata i człowieka, któremu hołduje większość współczesnej literatury, jak i status nauki jako jedynej drogi do prawdy wynika mniej z rzetelnego namysłu, bardziej zaś z odruchu serca człowieka. Tyle, że jest to odruch serca nie otwartego, lecz zamkniętego, skierowanego ku sobie samemu, niezdolnego do wyjścia ani ku drugiemu człowiekowi, ani ku światu, ani ku Bogu, serca, które – jakby powiedział św. Augustyn – jest incurvatum in se. Lecz przecież serce stać również na inne odruchy. Inaczej Chrystus nie błogosławiłby ludzi czystego serca, którzy będą oglądać Boga. A człowiek – co ciekawe i zarazem tajemnicze – obdarzony jest władzą wyboru między ciemnymi i jasnymi odruchami serca, między uczestnictwem w istnieniu a buntem przeciw niemu. Między otwarciem własnej duszy a jej zamknięciem, między ukrytym w nas obrazem i podobieństwem Boga a własnym ego, między drogą duchową a życiem w gorsecie takiej czy innej konwencji, mieszczańskiej, światowej, także religijnej.

Toteż życie duchowe w dzisiejszym świecie, kiedy gonimy w pośpiechu od zakupów do zmiany opon, kiedy wykonujemy w pocie czoła obowiązki pracownicze, starając się znaleźć czas na dogłębne sprawy i problemów rodzinnych, zależy przede wszystkim od ciągle ponawianego odruchu serca, otwarcia duszy na światło i żmudnej praktyki żywej pamięci.

Toteż życie duchowe w dzisiejszym świecie, (...) zależy przede wszystkim od ciągle ponawianego odruchu serca, otwarcia duszy na światło i żmudnej praktyki żywej pamięci

Zapytasz mnie pewnie teraz, czy mi się to udało. Nie – odpowiem zgodnie z prawdą. Lecz ciągle ponawiam próby, zwłaszcza że zachęty nie brak. Nie tylko cytowany przeze mnie George

Herbert, lecz także wielu innych. Mistrz Eckhart, nazwany „człowiekiem, przed którym Bóg niczego nie ukrył”, uczył: „Trzymaj się Boga we wszystkim, i naucz swój umysł zawsze mieć Go w swoich myślach, uczuciach i pragnieniach”. Temu nie podoła medytacja, lecz modlitwa.

Nieprzemienione zaś modlitwą serce nie byłoby w stanie doznać prawd wiary. Przyjąć je – pewnie tak, ale doznać – nie. Bo choć uroczyście głoszone od wieków, pozostałyby te prawdy suchą wykładnią zamkniętą w naszym ego, gdzie ludzka niepamięć o Bogu zastyga w trwałe kształty. Serce natomiast, skąd wypływają myśli, uczucia i wiara, jest ukrytą pamięcią Boga. Na co dzień zepchnięte w głąb duszy, w

modlitwie wychodzi z ukrycia, doznaje oczyszczenia i zajmuje miejsce ego, które zasypia kamiennym snem. Wtedy człowiek doświadcza prawdziwie głębokiego spokoju pięknie wyrażonego w Pieśni nad pieśniami: „Ja śpię, lecz serce me czuwa”.

Serdecznie
Krzysztof

Przeczytaj odpowiedź Bartosza Jastrzębskiego

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

V część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O duchowej intuicji

Bartosz Jastrzębski: Bądźmy roztropni niczym węże

[1] Zob. Kallistos Ware, „How Do We Enter the Heart?”, w: Paths to the Heart: Sufism and the Christian East, pod redakcją Jamesa Cutsingera, World Wisdom, Bloomington, Indiana, 2002.

[2] Ibid. s. 14.

[3] Ibid. s. 3-5

[4] Blaise Pascal, *Myśli*, przekład Tadeusza Żeleńskiego (Boya), Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa, 1968. s. 205-206.

[5] Zob. Roy Clouser, *The Myth of Religious Neutrality; An Essay on the Hidden Role of Religious Belief in Theories*, University of Notre Dame Press, Notre Dame – London, 1991, s.79.

[6] Herman Dooyeweerd, *Roots of Western Culture; Pagan, Secular, and Christian Options*, Wedge Publishing Foundation, Toronto, 1979, s. 94.

[7] Zob. Herman Dooyeweerd, *A New Critique of Theoretical Thought*, Paideia Press Ltd., Jordan Station, Ontario, Canada, 1984, t. II, s. 299.

[8] Zob. *ibid.*